

Prenumerata „Kurjera Warszawskiego“ wynosi w Warszawie rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50, za odosłanie do domów dopłaca się kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK PIĘCDZIESIĄTY DZIEWIĄTY.

Na prowincji i w Cesarstwie wynosi rocznie rubli sr. 9 (w tem mieści się opłata pocztowa za przesyłkę rs. 1 kopiejek 90, oraz za opakowanie i ekspedycję rs. 1 kopiejek 80).

Wschód słońca o godzinie 8 minut 9
Zachód „ 4 „ 7
Długość dnia godzin 7 minut 58
Przybyło „ „ 20

Adres Redakcji „Kurjera Warszawskiego“ Plac Teatralny Nr 5, dom W. L. Zabłockiej.

Wtorek: SS. Hilarego i Feliksa.
Środa S. Pawła i Pustelnika.
Czwartek: SS. Marcella Papieża i Ottona.
Piątek: S. Antoniego Opata W.

W rozkazach warszawskiego ober-policmajstra do policji wykonawczej za nr 358 i 359 zamieszczono:

Dla następczenia policji wykonawczej możności skuteczniejszej go kontrolowania doobodu, pobieranego na korzyść miasta za karty wolnego pobytu w Warszawie od mieszkańców nie-stajch, polecam komisarzom ucząstkowym, w uzupełnieniu wydanym w tym przedmiocie przepisów, zobowiązać deklaracjami właścicieli i rządców domów, ażeby na przedstawianym im przez przybycie do ich domów na mieszkanie osoby — pasportach lub innych dowodach pomieszczeni własnoręcznie adnotacje o czasie przybycia tych osób na mieszkanie do ich domów, kładąc na rzeczonych dokumentach datę, to jest: dzień, miesiąc i rok, a zgodność tych adnotacji stwierdzali swoim podpisem i pieczęcią domu.

Obowiązek sprawdzenia tych adnotacji wkładam tak na miejscowych dozorców policyjnych, jako i na urzędników, prowadzących w cyrkulach część meldunkową, którzy przy zameldowaniu tych osób po otrzymaniu na nich kartek meldunkowych, pod odpowiedzialnością, powinni przekonywać się czyli osoby te ulicy przypadającą od nich należność za karty wolnego pobytu.

Bez względu na zamieszczone w rozkazach do policji z r. 1875 za nr 233 i 335 i z r. b. za nr 257 — rozporządzenia, znówu dostrzegając się daje, że w niektórych domach schody i korytarze niedokładnie, a nawet zupełnie nie są oświetlane, z tego powodu polecam pp. komisarzom cyrkulowym, na starszych dozorców policyjnych włożyć obowiązek ścisłego dopinowania, ażeby schody i korytarze we wszystkich domach z nastąpieniem zmroku do godziny 12-iej w nocy były należycie oświetlane; a uchylających się od wykonania niniejszego rozporządzenia właścicieli lub rządców domów powoływać do odpowiedzialności sądowej.

Rada miejska warszawska dobroczynności publicznej. Na zasadzie art 2 najwyższej w dniu 1 czerwca 1871 r. zatwierdzonej uchwały komitetu do spraw Królestwa Polskiego, oraz w myśl art. 910 kodeksu cywilnego w Królestwie Polskiem, na posiedzeniu z dnia 20 listopada (2 grudnia) 1878 r. postanowiła zawarty w testamentie z dnia 29 września 1874 roku, s. p. Ignacego Aleksandra dwóch imion Zawadzkiego, zapis dla Towarzystwa dobroczynności w Warszawie sumy rs. 250 w liście likwidacyjnym, przyjęć z zachowaniem praw osób trzecich.

Członek zarządzający czynnościami rady K. Puchalski.
Sekretarz rady J. Magnuski.

Rada miejska warszawska dobroczynności publicznej. Na zasadzie art. 2 Najwyższej w dniu 1 czerwca 1871 r. zatwierdzonej uchwały komitetu do spraw Królestwa Polskiego, oraz w myśl art. 910 kodeksu cywilnego w Królestwie Polskiem, na posiedzeniu z dnia 11 (23) grudnia r. b. postanowiła: zawarty w testamentie s. p. Jana Kuczyńskiego z dnia 8 (20) czerwca r. b. zapis dla Towarzystwa dobroczynności w Warszawie rs. 150, przyjęć z zachowaniem praw osób trzecich.

Rada miejska warszawska dobroczynności publicznej podaje do wiadomości, że w wykonaniu zapisu s. p. Magdaleny Gluchowskiej z dnia 11 września 1877 r. procent w kwocie rs. 15 kop. 41 od legowanego kapitału, przyznany został na posiedzeniu z dnia 30 października (11 listopada) r. b. tytułem

posagu wychowawcy szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, Józefie Kowalskiej.
Członek zarządzający czynnościami rady K. Fuchalski.
Sekretarz rady J. Magnuski.

Z WSCHODNIEGO KALEJDOSKOPU.

(Na ulicach Serajewa).

Nigdzie może między suknią a człowiekiem, między jego formą a treścią nie zachodzi taka łączność, taka charakterystyczna analogja jak na wschodzie. Tam stare przysłowie: „jak mnie widzisz, tak mnie pisz“, posiada swoje najtrafniejsze zastosowanie. Najbliższa nam wschodniego charakteru Turcja, przedstawia tego najlepszy dowód.

Z europejską cywilizacją zaczął się do niej wiskać powoli i strój europejski, a czem więcej pewne miejscowości miały styczności z zachodem, jak np. miasta handlowe i portowe, tem więcej nabrały też cech zachodniej Europy o tyle, o ile one bez naruszenia zasadniczych różnic, przynajmniej zewnętrznie przyswajając się dały. Temu też przypisać można zaprowadzenie wielu zachodnich obyczajów wraz z suknią w większej części miast tureckich, odwiedzianych przez przybyszów z Europy. Tradycja i zachowawczość form zewnętrznych cechuje też dzisiaj bardzo nawet wyraźnie takie miejscowości na półwyspie bałkańskim, które dla rozmaitych warunków pozbawione były wpływów europejskiej kultury i zachodniej cywilizacji.

Nawet powierzchowne studia etnograficzne przekonają o tem muszą każdego, ktokolwiek tą kwestją zająć się zechce.

Zajęte obecnie przez austriaków dwie prowincje tureckie, Bośnia i Hercegowina, stały się pod tym względem przedmiotem zajmujących badań i spostrzeżeń; utrzymywane, pomimo takiej bliskości ze środkową Europą, w bezustannej bierności, nieruchomo przykute do strupieszalego organizmu Turcji, zatrzymały one prawie wszystkie cechy konserwatywnej przeszłości, nawet co do stroju. Kiedy w Bułgarii, Macedonji lub Rumelji strój francuzki nie należy już dzisiaj po miastach do wyjątków bardzo rzadko napotykanym, na ulicach Serajewa czarny surdut zwraca odrazu powszechną uwagę i znamionuje obcego przybysza; poznać po nim najczęściej urzędników rządu tureckiego przysłanych do Bośni z innych stron otomańskiego państwa.

Turban okrywa tutaj jeszcze z całą tradycyjną wier-

nością głowy muzułmanów, podczas gdy skromny feh stał się już rozpowszechnionym po najodleglejsze zaułkach Turcji europejskiej. Serajewczyk okrywa głowę długim białym lub czerwonym szalem przetykanym złotymi nitkami, albo malowanym w jaskrawy deseń; zielone turbany są wyłącznym przywilejem duchownych (chodźów).

Rodzaj kamizelki do stanu z kolorowej materji jedwabnej w paski obcisła tułów bośniackiego muzułmanina, a zamiłowanie w pstroczynie każe mu dobrać kolorów najmniej do siebie się nadających. Więc najczęściej rękawy bywają krzyżacej barwy czerwonej, kiedy stan cały zielonienie, albo też pasowy kaftan zwiesza się na szerokie zielone szarawary, obcisłające od kolana zaczawszy nogę nakształt kamaszów. Podczas panowania rządu prowizorycznego w Serajewie ten krój spodni był powszechnie nakazany, a noszenie francuzkich pantalonów poczytywano — za zdradę.

Obowie zaś uwydatniało od dawna charakterystyczne cechy wyznaniowych różnic ludności; kiedy złote buty z zakrzywionymi w górę dziobami oznaczały mahometanina starej wiary, skórzane trzewiki trzymały się nog prawosławnego bośniaka, a zwyczajne kłapcie ze świńskiej skóry biednego katolika wyróżniały.

Wielce zbliżona do ludności muzułmańskiej w Serajewie pod względem powierzchowności jest pewna część cyganów, zamieszkujących osobną dzielnicę miasta.

Jest ich z półtora tysiąca, nazywają się sami mahometanami, ale prawdziwy wyznawca proroka uważa ich za parjasów. I żyje też ta oryginalna osada po parjasowsku odgraniczona od reszty ludności miejskiej stolicy w ubogich chatach, trudniąc się najpospolitej kowalstwem. Malarz znajdzie tam galerję typów oryginalnych, głów wyrazistych, fizjonomij uderzających; oliwkowa cera mężczyzny w najrozmaitszych odcieniach zaostza wydatne rysy twarzy; ubogi, zaniebany strój nadaje wiele malowniczej rozmaitości postaciom. Mężczyźni też są tutaj właściwie plecia piękna, chociaż i kobiety zachwycają często oko europejczyka regularnością rysów, głębią czarnych oczu i obfitością kruczych włosów, zwłaszcza w młodości. Jedynie to zresztą mahometanki nie zakrywają swych wzdzięków gęstym woalem; można się im napatrzeć do syta.

Klasa kupców prawosławnych i żydów nosi prawie jednakowo; fez zastępuje miejsce turbana, niebieski kaftan nakrywa kolorowy stanik, w dzień świą-

To rzekłszy incipan burmistrz odetchnął głęboko i siadł obcierając pot z czoła.

Zrazu w komnacie zapanowała cisza i nikt ust nie otworzył — i na twarzach wszystkich widać było zdumienie. Wtem powstał incipan Krzysztof Balcer i wpatrzywszy się swoim zwyczajem w stół, rzeknie:

— Aczkolwiek nie widzi mi się, aby Rzeczpospolita stała jedną Warszawą jenó, wszelako kiedy Król Jegomość nakazuje opatrzeć mury i cekhausy, opatrzmy je... a co Bóg da to będzie. Niechże więc pan burmistrz i incipan komendant straży miejskiej tem się zajmą, a obaczywszy niech nam jutro uczynią relację. To jedno; co do onego sługi pana podkanclerzego, kiedy Król Jegomość nakazuje go wziąć na męki, niechże go bierze incipan Baryczka, bo to jego rzecz jest. Radziłbym jenó, ażeby przy onem śledztwie, okrom Baryczki, nie było więcej jako dwóch zaufanych mieszczan, bo tu idzie o cześć miasta... należy być ostrożnym...

— A to mi się mopanku cale nie widzi — porwie się Fukier — czegoż tu być ostrożnym. Idzie o cześć miasta, to prawda, ale jeżeli mopanku w tem mieście są takie niecnoty co konszachty mają ze szwedem, rozgłośmy ich imiona co przedzej, ukarźmy i pozbadźmy się parszywych owiec mopanku...

Uśmiechnął się na to zjadliwie Balcer, strzelił okiem z ukosa na obersztera Morę i machnąwszy ręką, rzekł:

— Z waszmością mości panie Fukier niema co o tem gadać!.. (D. c. n.)

SKARBY FUKIEROWSKIE.

POWIEŚĆ Z XVII WIEKU

PRZEZ

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć nr 6).

IV

Rada była bardzo liczna. Niespodziane bowiem zwołanie ojców miasta na salę radną za pomocą dzwonnuratuszowego, co się tylko praktykowało w nadzwyczajnych wypadkach, ścignęło prawie wszystkich. Więc ze znaczniejszych, oprócz burmistrza Gیزی, oprócz wójta Baryczki i rajcy Fukiera, przyszedł tu prócz szafarza miejskiego, czyli po nowoczesnemu kasjer, Stanisław Falkoniec, dalej Krzysztof Balcer, rajca co miał kamienicę w stronie wschodniej rynku, człek już niemłody, czarny na twarzy i patrzący z podęła — incipan Strubiec rajca, Witthof i Lancbark, incipan Jerzy Juchta cyrulik Jego Królewskiej Mości a ławnik miejski, pan Juljusz Ginther rajca, Ziebowicz, Godala, Przeslenicz, Zambra, Baranowicz i inni. Nakoniec wszedł incipan Kacper Mora, który był oberszterem i komendantem załogi miejskiej, mąż niski z wielkim bruchem, wygolony jak kobieta, ustrojony wrozmaite świecidełka, słodziutki w mowie a ze wzrokiem bazyliżka.

Taką byłą ta rada miejska. Cisza wielka panowała na sali, bo Fukier przestał się już kłócić, jenó podszedłszy z Baryczką ku oknu, włożył w jego framugę i szepotał tam coś na ucho wójtowi. Burmistrz witał się symczasem ze znaczniejszymi, uśmiechając się do nich i prawiąc od czasu do czasu temu lub owemu coś na ucho. Gdy się już wszyscy zebrałi i drzwi zamknięto, każden zasiadł na swoim miejscu, incipan Giza powstał, poprawił pasa i odchrząknawszy w ten sens począł:

— Mości panowie sławetni rajcowie i ławnicy! Zwołaliśmy was tutaj na radę nadzwyczajną, gwoli temu, że otrzymaliśmy pismo Jego Królewskiej Mości, w którym zapowiada nam król miłościwy, jako szwedgrozi Rzeczypospolitej wojną i chce windykować nieuczynione mu krzywdy. Nakazuje nam tedy Najjaśniejszy Król, abysmy opatrzmy mury i cekhausy miejskie, mieli się ku obronie, bo jako wiadomo, wojna różna bywa i nikt nie wie co nam przyniesie może. Zawładź więc gotowymi być należy na wszelaki ewenement. Okrom tego Król Jegomość donosi, jako złapano sługę incipana podkanclerzego Radziejowskiego, niejakiego Jasińskiego, który jakoby wysłany był między innemi i do mieszczan warszawskich, by konszachty tu czynił. Nakazuje nam tedy Król Jegomość wziąć onego hultaja na męki, by zasie wyśpiewał, kto się znosi ze szwedem. Radźcie tedy mości panowie jako opatrzeć miasto, by gotowe było do obrony, i jako uczynić należy z onym Jasińskim, który, ile mi się widzi, że szpetnie.

tecznie dopełnia jeszcze długa aż do kostek opończa kroju sutanny.

Spodnie bywają po turecku krojone, tylko najczęściej z czarnego lub ciemnego koloru materji jedwabnej uszyte.

Fizjonomie żydów uderzają też szczególniejszą wyrazistością typu, po którym od razu poznać ich hiszpańskie pochodzenie, jakkolwiek od osiedlenia się ich praocjów w prowincjach sławiańskich cztery do pięciu wieków minęło.

Szekspear mógłby tu znaleźć całą kolekcję Szajloków dopraszających się przeniesienia na płótno; pomiędzy sobą używają najczęściej języka hiszpańskiego, ale zazwyczaj mówią dość wprawnie po bośniacku, turecku albo po włosku.

Jeżeli powierzchowność mężczyzny uderza swoją rozmaitością, to jeszcze wybitniej przedstawia się ona w ubiorze kobiet. Turczynki spotykane na ulicach przedstawiają najszkaradniejszy kontrast tego, co by można było łaskawemu wybrańcowi losu obaczyć w głębi haremu.

Przepych, bogactwo, małowniczność i ponętność stroju kobiecego w domu, ginie na ulicy pod okryciem zewnętrznej szaty obwijającej bezkształtnie najzgrabniejszą figurę odaliski. Głowę i twarz owija gęsty woal (yaszmak), od szyi upiętej ciasno spływa rodzaj peleryny aż do stop, najczęściej z ciemnozielonej czarnej lub niebieskiej materji.

Szerokie, złote pantofle bez obcasów pozbawiają nogę kobiecą kształtu i odbierają muzułmankom wiele zgrabności w ruchach.

Osfawionej piękności kobiet wschodniego pochodzenia można zaledwie wnioskować z twarzy ich dzieci; dziewczątka dorastające nie noszą jeszcze woalów i te przepyszne kwiaty egzotyczne tureckich haremów pozwalają się podziwiać w... paczku tylko. Niejedna też z dojrzalszych piękności wzdycha pokryjomu do owego wieku dziecięctwa, kiedy jej wolno było w zawoju przezroczyściej gazy patrzeć na świat i pozwalać światu patrzeć na siebie, zanim jej wdzięki, jak światło pod korcem, ukryć się musiały pod gęstym woalem.

Pomimo mahometańskiego wyznania, wspomniane powyżej cyganki odstępują od przepisów i zwyczaju, nie zakrywają twarzy a raczej z pewnego rodzaju kokieteryją właściwą wszystkim kobietom w ludzkości, na mniej lub więcej wybitny sposób — zakrywają ją tylko do połowy. I to zastępuje im wachlarz, którym damy cywilizowanego zachodu tak dowcipnie i zręcznie posługiwac się umieją.

Aksamitay gorset, nwydatniający często zgrabną kibię, przyczyniałyby się do nadania ponętnego uroku kształtom, gdyby tylko częściej z poza gorsetu czystsza bielizna wystawała.

Żydówki podzielają zwyczaje turezynek wychodząc na ulicę; ubierają się skromnie w długie wiśniowego koloru suknie, głowę nakrywają białym welonem spadającym do kolan, ale twarz odsłonięta pozwala podziwiać kształtne rysy i oczy ciemne, ogniste, pod długą czarną rzęsą palące się spojrzzeniami.

W domu natomiast stroją się wystawnie i malowniczo w kostjmy bogato złotem przetykane, z grecka krojone, w krucze włosy wtykają złote cekiny, dyademmy nad czołem, zausznice i naszyjniki i tak błyszczące wdziękiem i klejnotami siadają co sobota u zakratowanych okien domu na podziw przechodniów.

Greczynki znowuż do połowy tylko zatrzymały strój wschodni, na głowie noszą fez czerwony, resztę zaś ubrania według europejskiej mody; lubują się w ciężkich materjach jedwabnych.

Ten różnobarwny tłum zachwyca mieszkanka zachodu i wulicach tureckiego miasta sprawia mu mnóstwo zajmujących niespodzianek, a aby się jemu natrzeć nie potrzeba nawet zbyt wcześnie wychodzić na publiczne place. Orientalczyk lubi się wywieszować i sypia długo, dla tego to np. w Sarajewie do godziny 9-ej rano niema prawie żadnego ruchu w ulicach; dopiero ku południowi ożywia się miasto i nabiera swej właściwej fizjonomji.

Około szóstej handel ustaje, sklepy zamykają się, gwar cichnie; w ogóle ruch przemysłowo-targowy w miastach mieszaney ludności objawia się w całej pełni tylko cztery razy w tygodniu, gdyż turcy obchodzą piątek, żydzi sobotę, katolicy niedzielę, jako dzień odpoczynku i wtedy zawieszają kolejno swoje interesy i zajęcia.



JÓZEF MIANOWSKI.

Nauka straciła jednego z poważnych pracowników, kraj zacnego obywatela, który zajmując przez długi czas trudne acz zaszczytne stanowisko, potrafił zjednać sobie na niem szacunek ogólny i serdeczną wdzięczność tych, których dobro i pożytek obrał za cel główny prac swoich i starań.

Był rektor szkoły głównej warszawskiej, doktor medycyny, Józef Mianowski oddał ducha Bogu w willi swojej pod Ankoną, we Włoszech.

Mianowski urodził się w r. 1804.

Jako dwudziestoczteroletniego młodzieńca po uzyskaniu stopnia doktora na uniwersytecie wileńskim widzimy go pełniącym obowiązki adjunkta kliniki w tymże uniwersytecie, zajmującego zarazem katedrę fizjologii.

I stało się tym sposobem, że ludzie równego prawie wieku z Mianowskim mogli się tytułować jego uczniami, na czem nie szacunek dla profesora nie tracił, bo przy wysokim naukowym wykształceniu, w postępowaniu i obejściu się z ludźmi młodego uczonego wczesna rozwinęła się powaga.

Powagę tę, połączoną z wielką dobroduszością, u przejmomością niczem niezakłóconą i umiejętnym jednaniem sobie serc tych, którzy z nim bliższe lub dalsze zawiązywali stosunki, Mianowski do końca życia zachował.

Po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego Mianowski przeniesiony do Petersburga, jako profesor zwyczajny tamedycznej akademji medyko-chirurgicznej i dyrektor kliniki położniczej, uzyskał wpręde bardzo rozległą praktykę, która w krótkim czasie dozwoliła mu zająć jedno z pierwszych miejsc pomiędzy lekarzami petersburskimi największem cieszącym się uznaniem.

Akademja medyczna w Berlinie zaprosiła go na swego korespondenta a zarazem policzony został do grona członków towarzystwa chemicznych i fizycznych nauk w Paryżu.

W roku 1863 mianowany został rektorem szkoły głównej w Warszawie, oraz opiekunem prezydującym w radzie szczegółowej opiekuńczej szpitala Dzieciątka Jezus.

Obowiązki te sprawował do roku 1869. Zdolniejsze i kompetentniejsze od mojego pióra skreślił wkrótce szereg zasług, jakie Mianowski położył na tem poważnem i wpływowem stanowisku, mamy bowiem przyobiecany życiorys nieboszczyka przez jednego z jego towarzyszy pracy.

Jakie jednak wspomnienie Mianowski pozostawił pomiędzy młodzieżą, nad którą przez sześć lat zwierzchnictwo sprawował, niech zaświadczy list, który przed chwilą otrzymaliśmy od jednego z jego byłych uczniów, pracującego dziś z korzyścią, na polu literatury i publicystyki.

List ten, który drukujemy przy końcu tego krótkiego wspomnienia, znajdzie, spodziewamy się, sympatyczne echo w sercach tych wszystkich, którzy zachowali wdzięczną pamięć dla zwierzchnika, będącego zarazem ojcem i przyjacielem młodzieży, która pozostawała pod jego kierunkiem.

Nie próżnym tylko dźwiękiem są te wyrazy, żyje bowiem pomiędzy nami bardzo wielu takich, którzy czeigodnemu rektorowi nie mało zawdzięczają.

Słowem i czynem był on zawsze gotów zastawiać się za każdego z poruczonych jego opiece, a w najtrudniejszych okolicznościach umiał postępować tak, że odpowiedzialnością swoją chroniąc i podpierając nie jednego, pomagał mu zarazem do należytego pokierowania się na użytecznego członka społeczeństwa.

Szkola główna pod kierownictwem Mianowskiego pięknie w rocznikach tutejszych naukowych pozostawiła wspomnienie. Ale silniejszymi jeszcze węzłami z jej wychowancami złączyła się pamięć s. p. rektora, którego czynne poparcie publiczne czy osobiste zawsze stawało na zawołanie tych co go potrzebować mogli. I więcej może jeszcze cichych aniżeli ogólnie znanych zasług mężowi temu policzyćby można.

Są ludzie, którym stawiają posagi, utrwalając je głośnem wyliczeniem czynów dla ogółu łozonych.

Mianowski trwałszy sobie posag w sercach tego ogółu zbudował, a pamięć o nim na długo nie wygasnie u tych, którzy albo sami z nim bliższe mieli stosunki, albo też zdaleka tylko patrzyli na jego tak nżyteczną a tak donośną w dobrych skutkach dla rozwoju kilku pokoleń działalność.

Art. nad. Szanowny redaktorze! Pośród tych wszystkich, co w niedawnej przeszło-

Z PAMIĘTNIKÓW PLOTKARZA.

OBRAZKI Z ŻYCIA

przez

Autora „Kłopotów starego komendanta.”

Serja nowa.

(Ciąg dalszy.—Zobaczyć nr. 6)

— Więc i dzienników panowie tu nie macie?

— Mamy we trzech jedną gazetę, ot i sąsiad delegat jest do spółki, ale nim przyjdzie do mnie, to panie dobrodziejku już tak podarta, że nie można wyczytać... Kobiety tam mają jakieś z powieściami i modami, a ja przyznam się panu, tych romansów nie lubię... Numa poszła za Pompiljusza i basta... Więc jakież to wasze stowarzyszenie?

— Zakładamy we Lwowie, i jużemy zorganizowali Towarzystwo zewnętrznego i wewnętrznego domowego przemysłu...

— A za pozwoleniem, słyszałem, jak raz słyszałem o tym domowym przemyśle. Nie pamiętam, kto mi to mówił, zdaje się, że doktor, że będziecie garnki lepić, różgi sadzić... coś jakiegoś szkoły, koszyki i inne historie... Szanowny panie, ależ to podobno niucha tabaki nie warte...

— Wiesz Kostusiu — odzywa się, śmiejąc Wtorkiewicz — te różgi to możeby się i na co przydały... bo od czasu jak ich zabrakło do szkół, to chłopaki tylko na wisusów wyrastają... Ale szanowny sąsie-

dzie to nie to... pan Jan czytał mi statut... i prospekt na pismo perjodyczne. Oni ci moi dobrodziejku będą korzystać ze wszystkiego, co w gospodarstwie na nic idzie...

Przy tych słowach pan Jan, wydobywszy z walizki plik zadrukowanych papierów, odczytał dwadzieścia ośm paragrafów ustawy nowego towarzystwa, na którą zgodziło się już siedemdziesiąt dwóch obywateli wiejskich, złożywszy na ręce delegata po pięćdziesiąt reńskich wkładki, a co do nowego pisma, które będzie nosić tytuł *Trąba*, takowe ma już dwustu prenumeratorów.

— Ja panie sąsiedzie podpisałem się na dwie akcje... jak Boga kocham na dwie — mówi Wtorkiewicz — Fabrykę pieczarek zakładam; wyrachował mi pan Jan, że funt nawozu wypadnie mi na pięćdziesiąt krajców z czemś i jeszcze go na pole wywieżę... Na zimę moi dobrodziejku zaprowadzam fabrykę dywanów... a wszystkie galgany, skorupy, rogi, papierki i wiory nawet już się składa do skrzynki, to het pójdzie za granicę...

Tu pan Jan uznał właściwem w obec wahającego się Kostusia rozwinąć w szczegółach wszystkie plany nowego towarzystwa. Stając przy stole jakby na trybunie, a rękami chwytając się krawędzi — zabrał głos w następujące słowa:

— Panowie, oto są nasze relacje z domami zagranicznymi, z którymi weszliśmy w stosunki: we Francji mamy dom braci Bardet et Compagnie, kapitał zakładowy dwa miliony franków...

— A co on kupuje?
— Wszystko: skórki cielęce, szampiony, drzewo, żywności papierowe, zboże... co pan chce... Dalej w Angliji mamy — rozpowiada z entuzjazmem — dom ten

a ten, następnie w Szkocji, Irlandji, Niemczech, Włoszech; potem w Ameryce, w Indjach a nawet w Madagaskarze... Panowie, siejąc i młóćąc same tylko zboże nie nie zrobicie; potrzeba wziąć się do przemysłu i wyzyskać wszystko, co dziś się marnuje, a za co grube pieniądze będą...

— Po całym kraju — ciągnął dalej pan Jan Tenczyński — rozrzucimy agencje; mówięm już o tem z ministrem handlu; powiedział: Panie Tenczyński i owszem rząd przyjdzie z pomocą, Galicja tego potrzebuje, to kraj zacołany... Macie tam przyrodzone bogactwa, a o nich nie wiecie, zmiluj się, rozbudź ich, panie Tenczyński... Rozpytywał mnie potem o amerykańskie kopalnie nafty, a gdy mu powiedziałem, że tam ropa sama rurami idzie do dystylarni, to się za głowę wziął...

— Jaki łaskawco? — przerywa Kostus.

— Poprowadzone są rury pod ziemią z kopalni o mil kilkudziesiąt aż do portu lub stacji kolei... pan dobrodziej nalewasz przez lej, a nafta płynie sobie sama od razu na okręt albo do wagonu, i transport nie kosztuje i beczek nie potrzeba...

— A niechże ich kaczki zdepczą, co to za mądry naród, panie dobrodziejku! To ja z Sobkowa tak samo zrobię do kolei.

— U sąsiada — rzecze na to delegat — to może tak nie będzie, bo to góry.

— Dzieciństwo, co dziś góry znaczą wobec przemysłu! — odpięra, uśmiechając się z litoscią Tenczyński. — Gór niema, bo zakłada się świder i w parę godzin góra *durch* przewiercona jak cybuch!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

